№ 48. Warszawa, 27 Listopada 1908 roku. Rok I.

# SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15 NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.



## SPRAWA ROLNA w III DUMIE.

*Petersburg, 16 listopada.*

Od dwóch tygodni już z górą na porządku dziennym posiedzeń dumskich znajduje się sprawa rolna, ujęta naturalnie w wązkie ramki omawiania prawa tymczasowego z d. 22 listopada o „wystąpieniu z gminy". Przez ten czas zdążyło się wypowiedzieć 16 mówców, pozostaje jeszcze 197 zapisanych do głosu.

Taki już jest los rosyjskiego parlamentu, że, gdy tylko dotknie się „ziemi", natychmiast zamienia się on w „maszynę do mówienia", jak nazwał III Dumę na jednem z ostatnich posiedzeń Krupienskij.

W czasach starożytnych wierzono, że zbliżenie się do „matki-ziemi" dodaje sił człowiekowi, czyni go bohaterem, posiadaczem wszelkich tajemnic, rosyjskie Izby nie mogą tego o sobie powiedzieć, przeciwnie, „dotknięcie się ziemi" przez I Dumę, wywołało jej rozwiązanie, potok mów agrarnych w II Dumie również źle ją postawił w oczach „możnych tego świata".

Może dla stumiljonowego włościaństwa sprawa się tak nie przedstawia i może ono naprawdę za bohaterów uważa swych posłów, walczących o ziemię.— Możliwe, gdyż lękliwi już teraz rozpuszczają pogłoski, że w razie niezatwierdzenia przez Dumę prawa z d. 22 listopada, spotka ją los dwóch jej starszych sióstr.

Pogłoski te są o tyle nieuzasadnione, że niema obawy, aby Duma, zebrana na zasadzie prawa wyborczego z d. 16 czerwca odrzuciła projekt rządowy, tyczący się stosunków rolnych. Wiadomo przecież, że zwarta masa prawicy i październikowców będzie głosować za tem prawem, a opozycja, jak zwykle będzie w mniejszości.

Właściwie to obecne mowy miałyby o tyle znaczenie, gdyby się rozlegały głosy opozycji, które by poprzez mury pałacu Taurydzkiego dochodziły do mas ludowych, dobitnie wykazując im, że oprócz „żubrów" w puszczach rosyjskich są jeszcze... ludzie.—

W rzeczywistości sprawa się tak przedstawia: październikowcy ustami referenta komisji rolnej bronią prawa tymczasowego, prawica już dawno zdecydowała przyjąć je bez żadnych zastrzeżeń, wszystkie frakcje opozycyjne z rozmaitych punktów widzenia występują przeciw temu prawu, ale zbyt rzadko rozlegają się wśród tych mów opozycyjnych takie słowa, które mogły by mieć większe znaczenie.—

Do mów zasługujących stanowczo na wyróżnienie należą mowy Szingarewa, Rodiczewa i Milukowa. Przemawiali już wprawdzie socjaldemokraci Gegeczkow i Biełousow, ale trzeba przyznać, że słowa ich nie wywarły większego wrażenia nie tylko w Dumie, ale, co ważniejsze, i po za Dumą.

Aby wyjaśnić treść tych mów i stosunek frakcji do omawianego prawa, pokrótce wspomnieć należy, na czem polega to „nowe prawo", (mówiąc nawiasem funkcjonujące już prawie 2 lata) o „zmianach i dopełnieniach do postanowień, tyczących się włościańskiej posiadłości rolnej", taki brzmi jego tytuł w całości.

Każdy właściciel posiadłości ziemskiej, należący do gminy włościańskiej ma prawo żądać wydziału uprawianej przez niego działki, jako własności prywatnej, tam, gdzie w przeciągu 24 lat nie było podziału ziemi, każdy włościanin przechodzący z władania gminnego do prywatnego, otrzymuje na własność oprócz działki wszystkie te ziemie, z których korzystał w przeciągu tego czasu, przejście całej gminy do nowej formy gospodarstwa rolnego następuje wtedy gdy $^2/_3$ członków mających prawo głosu w gminie, zażąda tego. Wreszcie, ostatnią instancją we wszystkich kwestjach, jakie powstają przy tych wystąpieniach, np. kiedy zebranie gminne nie zgadza się na wydzielenie działki jednemu ze swych członków i t. p., rozstrzyga naczelnik ziemski i zjazdy powiatowe.—Przytoczyłem naturalnie tylko najgłówniejsze punkty tego prawa, składającego się z cztech części i przeszło 20 punktów.

To jednak zupełnie wystarczy, aby zrozumieć, że ma ono na celu zniesienie gminy, zniesienie gwałtowne, nieraz pomimo woli samych gminiaków; uformowanie klasy drobnych posiadaczy ziemi, a jednocześnie (naturalnie, że prawo o tem nie mówi) wytworzenie całej klasy proletarjatu wiejskiego.

Te ujemne sprawy wykazywał w swej mowie Szingarew, polemizując z referentem komisji Szydłowskim. Październikowcy lubią osładzać gorzkie pigułki, a więc p. Szydłowskij bardzo wymownie przekonywał, że nowe prawo jest jakby retrospekcją do liberalnych dążeń z lat 60-ych, że stanowi bardzo wyraźny kontrast z polityką rolną rządu z lat 80-ych i 90-ych.

Właśnie z powodu tego liberalizmu prawo to należy przyjąć, od tej chwili polityka agrarna wejdzie na

nowe tory, „piasek przemieni się w złoto", szeroka inicjatywa prywatna zapewni rozwój intensywnej gospodarki włościańskiej „na własnym kawałku ziemi".

Tak mówią „żubry", schowane pod kameleonową skórą październikowców. — Inaczej wyrażają się prawicowcy wszelkich odcieni, nie chowają swych rogów, i choć również lubią zapewniać o swej miłości dla włościan, to jednak przyznają, o co im chodzi: gmina była narzędziem w rękach rewolucji, trzeba ją znieść, trzeba wprowadzić przemocą różnicę położenia ekonomicznego wśród dotychczas mniej lub więcej równych między sobą członków gminy rolnej.

Słusznie odpowiedział październikowcom Milukow, że należy oddać co „cesarskie–cesarzowi, a boskie-Bogu". Niema ani cienia liberalizmu w prawie z d. 22 listopada, przeciwnie jest ono dalszym ciągiem polityki rządu, opierającego się na szlachcie, na wielkiej własności ziemskiej, jest wprowadzeniem w życie programu tajnych z początku, później jawnych zjazdów szlacheckich, Hurki, a wreszcie i reakcyjnej polityki z lat 80-ych. Pozycja kadetów, jak wyjaśnił znów Rodiczew zasadza się na tem, że nie występują oni przeciw gminie, ani nie bronią jej, ale są zdania że nie można robić eksperymentów na włościaństwie, tam, gdzie gmina jest przeżytkiem, tam rozpadnie się sama, a nawet obecne prawodawstwo cywilne, które ewentualnie można by zmienić lub dopełnić, mieści w sobie tak zwane pojęcie „współwładania". Specjalne paragrafy kodeksu, tyczące się współwładania, zupełnie dobrze mogły być furtką prawną w tych wypadkach, gdzie miało by się dokonać wystąpienie z gminy i przejście od władania wspólnego.

Tak samo mniej więcej zapatrują się na tę sprawę postępowa frakcja i trudowicy. W imieniu tej ostatniej przemawiał Bułat, bardzo słusznie zaznaczając, że w sprawach włościańskich winni decydować nie „hrabiowie, książęta, prałaci", a komitety, wybrane na miejscu. „Jeżeli zaś III Duma naprawdę kocha włościaństwo i chce być jego dobrodziejką, to niechaj się sprawami jego nie zajmuje".

Głośno szemrali październikowcy słysząc tę naiwną propozycję; tyle czasu pracowali nad tem, aby módz decydować w sprawach włościańskich bez udziału włościan, a tu proponują im, żeby się dobrowolnie odsunęli.

Pozycja socjaldemokratów o tyle się różni, że występują oni wyraźnie w obronie gminy.

Dziwne pomieszanie pojęć: zdawałoby się, że prawica powinna bronić rdzennej zasady państwowości rosyjskiej, jaką jest wspólnota rolna, a socjaldemokraci powinni bronić prawa z d. 22 listopada w imię zasady, że przyspiesza ono „zróżniczkowanie interesów klasowych", wytwarza masy proletarjatu rolnego.

Dzieje się jednak inaczej, a to dowód, że teorje nie zawsze dają się zastosować w życiu, że choć może to brzmi oportunistycznie, ale zasada przystosowania cięży nad wszystkiem.

Nasuwa tu się mimowoli myśl, że opozycja powinna by zaprzestać wygłaszania tych mów, przeładowanych bagażem prawnym, a śmiało i otwarcie powiedzieć: prawo było wydane niezgodnie z zasadniczemi ustawami państwa, § 87 był zastosowany niepotrzebnie, głównie występujemy przeciwko tej „stronie medalu".

Wprawdzie w mowach kadetów było słychać tę nutę, to jednak stanowczo za mało ją podkreślono.

Występował też w obronie prawa przedstawiciel ministerjum, Łykoszin i jego to słowa dały broń w rękę kadetom. Łykoszin oznajmił, że około 60% próśb o wystąpienie z gminy nie zostało załatwione, że również przeszło połowa ich została zdecydowana przez zebrania gminne. Stąd wniosek jasny „reforma" z d. 22 listopada nie była tak gwałtownie potrzebną, aby zastosować § 87. Na to zwrócił uwagę Milukow i między innemi zapewne dlatego mowa jego wywołała przykre wrażenie w sferach. Ministerjum zdecydowało wystawić jeszcze jednego mówcę, na jednem z najbliższych posiedzeń ma przemawiać główny zarządzający rolnictwem, Kriwoszein. Na temże posiedzeniu frakcje prawe chcą przeprowadzić „obcięcie" listy mówców,

Czyż by się zlękły, że włościaństwo zbytnio przysłuchuje się swym obrońcom w III Dumie?

Taki jest dotychczasowy przebieg sprawy rolnej.

*Stefan G.*

---

ANTONI NOWACKI.

—

## „BAŚŃ O CZTERECH PORACH ROKU".

Czarodziejka, Królowa państwa Wrzeń nucąc wciąż swoją życia pieśń wieczną słowami nieustającej w biegu Jawy, Jawy, kołyszącej się na falach rzeczywistości, wyśpiewała cztery lale.

Lale—nie patrząc przed siebie, nie oglądając się za siebie—szły wkoło po ziemskim globie jedna za drugą.

Zespolone w koło jednoty każda szła pierwsza, każda w środku i każda ostatnia. Lecz, że się wszystko w kolebce zaczyna, więc prawem noworodka szła pierwsza Wionia.

Wionia—Wiośniana gwoli swojej pani i królowej szła dziwacznie strojna—ukwiecona w biel kwitnących bzów w masy obrzmiałych pąków.

Leciała wdzięczna pieszczocha z pieśnią pełną czaru, słodkich upojeń i ekstaz—z pieśnią miłości na ustach—z słodkim uśmiechem budzącego się życia.

Za porządkiem wzrostu—za tą za płochotką Wionią szła w słonecznej topieli skąpana dorodna dziewa—cudna Lata.

Lata Lateńka szła strojna bogato, a z wielkim ładem—wszystko na niej przykrojone, dopasowane z wielkim gustem z wielką rzeczy znajomością.

Dorodna—czarująco piękna, kusząco ponętna—pełna, wybujała, rozkwitła Lata Lateńka wiała żarem uczuć płomiennych, paliła ogniem pocałunków w paroksyzmach zmysłowych szałów huczała burzami namiętności, strzelała spojrzeń błyskawicami, trzaskała zdradą piorunów.

Ślad w ślad za tą przepiękną kochaną szła nieco już starowata, wystrzępiona, pożółkła, gderliwa w zaniedbanym stroju, rzadko uśmiechnięta ale dobra Jesień Jesienicha.

Dreptała ci po błocisku Jesienicha dobra gospocha spracowana, sterana zaflażona w zanjedbanym stroju wyblakłym ale zasobna w dary, bogata w dobro nieprzebrane.

Wędrowała Jesienicha bez kaprysów młodocianej Wioni, bez szaleństw zalotnej kokoty Laty—czasem tylko zrzadka w przystępie spóźnionej zalotności rzuciła na strzępy zbrukanej szaty poroniony listek wiośnianych uśmiechów budzącego się życia, marny kwiatek czułości budzącego się życia, marny kwiatek czułostki spóźnionej— czasami zahuczała głuchym grzmotem wygasłych burz młodości.

Ale kwiat jej czułostki niewczesnej już nie wydał owocu - ani jej grzmot nikogo nie wzruszył.

Za Jesienichą gderliwą po pustych osamotnionych drogach i pastwiskach kędy tamte się przeniosły, kędy bywały, sunęła stara, cicha, a sroga,—brzemienna baba—Zima—Zimicha.

Szła Zima Zimicha obwieszona, obładowana białościami tkani, rozmaitej formy, rozmaitej potrzeby i użyteczności znosiła śnieżne puchy pościeli, osłaniała w łonie ziemi poczynające się życie, otulała drzewa, gałęzie, dachy — usuwała śmiecie nieczystości, przygotowywała wszystko na przyjście płochotki Wioni Wiośnianej.

I tak szły cztery lale w nierozerwalnem ko-

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Interpelacja w sprawie „rządów osobistych“ w parlamencie zakończyła się moralnem bankructwem tej instytucji. Wszystkie partje— od lewicy do skrajnej prawicy zadowolniły się zapewnieniem kanclerza, iż polityka osobista cesarza zostanie zaniechana, i w ten sposób przeniosły punkt ciężkości całej sprawy z systemu na osobę monarchy. Jakgdyby złem było tylko to, że Wilhelm II mówił, nie zaś to, co czynił. Piętnowano więc prawdomówność cesarza, nie zaś jego obłudną politykę— zgodzono się, że można z jednej strony zapewniać Boerów o sympatji i pomocy, a z drugiej posyłać Anglji plany kampanji boerobójczej. Kanclerz mógł nie wiedzieć o rozmowie cesarza, ale politykę jego znał i współdziałał jej. I właśnie ta polityka krętactwa obłudy, która podkopała zaufanie narodów do Niemiec jest dziełem „blaszanego kanclerza“ i mogła istnieć jedynie dlatego, że kanclerz jest odpowiedzialny jedynie przed nieodpowiedzialnym cesarzem, nie zaś przed parlamentem. Parlament dał ujście oburzeniu i rozgoryczeniu narodu, krytykując otwarcie i ostro monarchę, ale konsekwencji nie wyciągnął, obawiał się uczynić krok stanowczy. Partja robotnicza przez swoich członków w parlamencie domagała się wystąpienia czynnego — odmowy budżetu — zwłaszcza zatwierdzenia reformy finansowej. Parlament zostałby wówczas rozwiązany, a nowe wybory dałyby niewątpliwie większość opozycji, która zmusiłaby rząd do odpowiedniej zmiany konstytucji. Ale tej rewolucji (choć pokojowej) zlękła się większość mieszczańsko-obszarnicza, która nie mogła się od niej spodziewać niczego więcej, jak wzmocnienia stronnictwa proletarjatu i dlatego cofnęła się i zadowolniła manifestacją słowną.

Partja robotnicza urządza w całych Niemczech masowe wiece, na których przeprowadza następującą jednogłośną uchwałę:

Zgromadzeni wzywają parlament, aby wstrzymał zatwierdzenie budżetu aż do chwili, kiedy zostanie zapewniona ludowi niemieckiemu bardziej demokratyczna konstytucja, a conajmniej:

1) Zastąpienie kanclerza Bülowa przez kanclerza, przedstawionego przez parlament.

2) Przyznanie zasady, że kanclerz i ministrowie muszą działać w duchu zapatrywań parlamentu, muszą być mianowani naskutek przedłożenia parlamentu i składać swe mandaty na żądanie tegoż.

3) Wydanie prawa o odpowiedzialności ministrów.

4) Zmiana regulaminu izby w tym sensie, aby kanclerz i ministrowie nie mogli się uchylać od odpowiedzi na interpelacje co do bieżącej polityki.

5) Zmiana konstytucji w tym sensie, aby ogłoszenie wojny lub zawarcie pokoju uzależnione zostały od uchwały parlamentu.

6) Wydanie prawa państwowego, które zapewni wszystkim sejmom krajowym prawa wyborcze narówni z parlamentem Rzeszy.

---

Przesilenie ministerjalne w Austrji. Minister Beck, najzdolniejszy z ministrów Austrji podał się do dymisji wraz z całym swoim gabinetem. Ten wyjątkowo dzielny i zabiegliwy człowiek, który potrafił zjednoczyć wszystkie stronnictwa na punkcie reformy wyborczej, ugody austro-węgierskiej, parlamentaryzacji rządu, nie mógł się jednak ostać wobec intryg kliki t. zw. chrześcijańsko-socjalnej. Nie zginął on na burzliwych wodach wielkiej reformy państwowej, a pochłania go trzęsawisko intryg. A szkoda! Bo był to człowiek, który Austrji mógłby niejedną jeszcze oddać przysługę. W walce o prawo wyborcze Beck wykazał nietylko wyjątkowe zdolności polityczne, ale także wyjątkową uczciwość. Posiadał on poczucie rzeczywistości i zrozumiał, że reforma musi być przeprowadzona. Z nadzwyczajną energją i talentem oparł się izbie panów i dał się pociągnąć przez zwolenników systemu pluralnego; jest to zasługa, której klasa robotnicza nigdy mu nie zapomni. Ale nie zapomniała mu też tego klika arystokracji, która do spółki z chrześcijańsko-antysemicką hołotą podkopała jego gabinet. Walka niemiecko-czeska i dymisja dwóch ministrów czeskich była tylko pretekstem — powodem było stanowisko niezależne Becka. Zresztą ministerstwo, złożone z rozmaitych stronnictw i narodowości było tworem tak sztucznym i źle skleconym, że istnieć mogło jedynie dzięki nieustannemu lawirowaniu. Dopóki na porządku dziennym istniały wielkie sprawy, koalicja się trzymała, ale gdy wystąpiły codzienne drobne intrygi musiała się ona rozpaść, a wraz z nią i jej gabinet koalicyjny.

Nowym ministrem jest członek stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego p. Bienertlh, który niewątpliwie nawę państwową poprowadzi na wody antisemicko-klerykalne. Nie wyjdzie to na dobre Austrji.

---

Powszechne prawo wyborcze na Węgrzech zostało pogrzebane. Hr. Andrassy przedstawił izbie posłów projekt nowego prawa wyborczego — prawa pluralnego. Przywilej został ustanowiony na rzecz inteligencji dyplomowanej i klas opodatkowanych. Im większe wykształcenie posiada jednostka lub im więcej płaci podatków, tem więcej posiada głosów. Natomiast robotnicy wędrowni, lub przenoszący się cześciej niż raz na rok z miejsca na miejsce nie posiadają wcale głosów, a analfabeci posiadają $^{1}/_{10}$ głosu, czyli 10 analfabetów wybiera jednego wyborcę, Wreszcie, co najciekawsze, wybory pozostają jawnemi.

---

le jednoty, mądre matki przyczyny z rozumem jej, wolą niezłomne silne.

Szły... a pod ich stopami zmieniła się postać świata; — stąpały krok za krokiem tak ładnie i składnie szły zmiana za zmianą—jedno z drugiego wypływało— nigdy nic nieprzewidzianego nie zaszło, na przypadki lub wypadki nie było miejsca.

Bo jedna nawet kropelka rosy nie osiadła tam gdzieby z porządku rzeczy usiąść nie musiała, żaden pyłek nie wzleciał ani opadł inaczej jak należało z przyjętego na zawsze porządku rzeczy, jak musiał pod naciskiem jakichś przyczyn bez których nie działo się tam nic.

Gdzie był skutek tam musiała być i jego przyczyna; gdzie była przyczyna tam i skutek być musiał.

I tak ci pono na jednym najpiękniejszym ze światów chodziły po globie ziemskim wciąż wkoło i wkoło te lale a za każdem ich stąpnięciem wolno nieznacznie zmieniała się postać świata.

Za Wionią rozwijały się pąki - kwitły drzewa, wyrastała pulchna ruń zielona,—za Latą wszystko rozwijało się, rosło—za Jesienichą dojrzewało, a pod Zimichą brzemienną—w łonie ziemi pod powłoką skorupek pod osłoną śnieżnej pościeli zakładało się poczęcie nowego życia.

I choć to wszystko robiło się samo, ale tak ładnie, tak składnie, taki tam wszędzie przeglądał wielki, lecz nie encyklopedyczny rozum, a taki swój własny znikąd niepożyczany, że aż się ludzie dziwili i nadziwić się nie mogli.

To prawo wyborcze zostało z wielkim kunsztem opracowane w celu zachowania władzy nędznej kliki magjarskiej w parlamencie węgierskim. Klika ta która rządzi w sposób brutalny i nikczemny, która systematycznie pozbawia kultury klasy pracujące, obecnie pod pretekstem niekulturalności tych mas odbiera im prawo wyborcze. Motywy tego prawa przewyższają pod względem nikczemności samo prawo. Należy się dziwić, że korona przystała na takie spaczenie zapowiedzianej z wysokości tronu reformy, ale ze strony magjarskich wielkorządców należało się spodziewać najgorszego.

---

Nowe ministerstwo w Australji zostało ukonstytuowane pod przewodnictwem Andrzeja Fishera. Nowy premier jest członkiem stronnictwa robotniczego, były górnik. Poraz drugi to w Australji partja robotnicza jest u władzy,—za pierwszym razem w roku 1904 gabinet robotniczy trwał jednak zaledwie parę miesięcy. Ostatnie ministerjum posiadało zaledwie nieznaczną większość w parlamencie federacyjnym i przy pierwszem przesieleniu musiało upaść. Należało ono do partji drobnowłościańskiej—partji naogół reakcyjnej, choć i stronnictwo robotnicze nie odznacza się tam zbytnim radykalizmem, owszem w porównaniu z partjami kapitalistyczno-mieszczańskiemi jest ono zachowawcze: obawia się o całość istniejących instytucji demokratycznych i robotniczych. Andrew Fisher zgodził się ukonstytuować gabinet pod warunkiem, że izba zostanie rozwiązana, gdyż obecny jej skład nie może zapewnić większości żadnemu gabinetowi.

*Almar*

---

## Z SZWAJCARJI.

Ostatniej niedzieli odbyły się wybory do parlamentu szwajcarskiego t. z. Nationalrat'u. Jakkolwiek życie polityczne Szwajcarji nie przedstawia się zbytnio ciekawie i przechodzi bez wrażenia, to jednak ze względu na zjawiska doszczętnie rozwiewające iluzje o błogości życia w wolnej Szwajcarji, rozpatrywanie przebiegu wyborów tych nie pozbawione jest pewnej wartości. Jest to o tyle ważne, że dla naszych sfer drobnomieszczańsko-burżuazyjnych, Szwajcarja nie przestaje być pod każdym względem krajem absolutnego ideału, do którego w ciężkich strapieniach swych zwykły skierowywać tęskne swe spojrzenia i umacniać się na duchu. A jak często lubią w swych zatargach z robotnikami powoływać się na mniej lub więcej ścisłe dane o wymaganiach robotników szwajcarskich i wyciągać niezbity, podług ich mniemania argument: „nawet w Szwajcarji tego niema"! Byłoby ciekawem przeprowadzić statystykę porównawczą pomiędzy położeniem robotnika polskiego a szwajcarskiego, choć przecież wiadomo, że siła argumentacji w zatargach ekonomicznych nie w porównawczej statystyce leży. I dlatego nie kusilibyśmy się wcale o rozwiewanie iluzji naszych krajowych apologetów Szwajcarji—gdyby nie to, że owo idealizowanie mimowoli przechodzi i do sfer szerszych, i jak wszelkie iluzje, — przyczynić się nie może do wzmocnienia ich stanowiska. A życie Szwajcarji daje dużo materjału do rozsiewania różnych iluzji: zgodne współżycie kilku narodowości, równouprawnienie językowe, prawodawstwo ludowe i t. p. O ile korzystnem byłoby objektywne zbadanie warunków istnienia i rozwoju tych instytucji, i wpływ jego na stosunkową niezależność ekonomiczną mieszkańców, o tyle szkodliwem jest bezkrytyczne ich idealizowanie. Typowym przykładem rozsiewania szkodliwych i bezcelowych iluzji śród sfery najbardziej ku temu nieodpowiedniej, jest broszura wydawnictwa „Bibljoteki społecznej" o „*Szwajcarji i Szwajcarach*"*) Autorka na 73 stronach opowiada banialuki z wyraźnym zamiarem wywołania w czytelniku za pomocą sentymentalnych „słodko-ckliwych obrazków żywego utęsknienia do takich urządzeń. I dlatego nakłada różowe okulary.

„Wszystko to odziane chędogo, syte i zadowolone.,. Niema żebraków... ani lękliwie przytulonych do kamienicznych (?) murów biednych matek z dzieckiem... na ręku... niema tego strasznego widoku nędzy ludzkiej"... (str. 12) „ ... Chłopi grunt mają dobry i pracy na nim nie żałują (!), tak że najmniejszy kawałek ziemi daje im wiele dochodu" (str. 6) Juści, jeżeli ideałem autorki jest to, by nędzy nie było *widać*, o co zresztą dbają sumiennie wszystkie państwa „cywilizowane", to rzeczywiście, Szwajcarja jest krajem idealnym i nie dziw, że autorka „znajduje" wszędzie „zadowolenie i dobrobyt". A „skąd ten dziw taki"—pyta autorka i ze szczerą naiwnością odpowiada: bo „Niemiec, Francuz, ewangielik i katolik, żyją tu razem z dobrej woli, dlatego że sobie wzajem poprzysięgli wspierać i łączyć się w potrzebie. Państewko to . sami sobie zbudowali siłami wspólnemi, więc też je sobie tak urządzili, by się każdy czuł w niem swojsko i wygodnie". (str. 16). Takie „popularyzowanie wiedzy. jest nie tylko szkodliwe, ale i bezcelowe, bo kłamliwie przedstawia rzeczywistość i nie daje żadnego objaśnienia istniejących warunków przy których możliwym jest stosunkowo większy dobrobyt w Szwajcarji w porównaniu z innymi krajami. Boć przecie jasne, że „przysięgami" objaśnić tego nie można.

A że rzeczywiście tak nie jest, że „przysięgi" Szwajcarji nie wiele pomogły, pokazuje nietylko historja Szwajcarji, ale choćby wybory do parlamentu.

Tegoroczne wybory odznaczały się nadzwyczajną zawziętością zjednoczonych partji burżuazyjnych w walce przeciwko partji robotniczej. Ostatnie lata spotęgowanej walki ekonomicznej robotników wywołały śród drobnomieszczaństwa i średniożamożnych chłopów wrogie względem partji robotniczej usposobienie. Juz na wyborach 1905 partja robotnicza utraciła 4 miejsca, i tylko dwóch swych przedstawicieli miała w parlamencie związkowym. Do takiego rezultatu nie mało przyczyniła się t. zw. geometrja wyborcza.

Czyni się to w ten sposób, że neutralizuje się wpływ gmin wielkomiejskich gminami wiejskimi, które jak wszędzie, tak i w Szwajcarji są ogniskiem reakcji. Tak się stało np. w Zurychu, kiedy spis 1900 r. wskazywał na poważny wzrost ludności w stosunku do 1 82 i stała się niezbędna zmiana okręgów wyborczych, Rada Kantonalna oddzieliła od Zurycha gminę przemysłową, dołączywszy gminę czysto wiejską.

Takie odgraniczenie się mniej lub więcej skonsolidowanych grup burżuazyjnych od klasy robotniczej, świadczy o zupełnem zmodernizowaniu dzisiejszej Szwajcarji. Świadczy o braku owej „harmonji społecznej", owego „ładu i spokoju", który tam jakoby jedyne swe schronisko znalazł. W Szwajcarji wre walka klasowa i w ostatniem dziesięcioleciu niebywale się zaostrzyła, co zresztą na każdym kroku daje się odczuwać. Zarówno w wewnętrznej polityce Rady związkowej i rad kantonalnych, jak i w polityce zewnętrznej, że wspomnę tylko używanie wojska w zatargach ekonomicznych oraz stanowisko w sprawie wydawania emigrantów politycznych.

Dla objaśnienia sobie takiej zmiany w poglądach społeczeństwa szwajcarskiego, niezbędnem jest zdanie

---

*) Nie leży wcale w moim zamiarze polemizować z autorką onej broszury w ramach niniejszej korespondencji. Podajemy jeno jako dowód bezkrytycznego przenoszenia iluzji drobnomieszczańskiej na szersze sfery.

sobie sprawy z przewrotów, jakie zaszły w gospodarstwie narodowem Szwajcarji. Ku temu doskonale służyć może ogłoszona niedawno praca *Sekretarjatu Robotniczego Szwajcarji*, instytutu subwencjonowanego przez związkowy Departament Przemysłu. Praca owa*) jest pierwszą częścią statystyki płacy roboczej, jaką jeszcze w 1905 polecił zebrać Sekretarjatowi Robotniczemu — Departament przemysłu. Polecenie owo napotkało początkowo wielkie trudności, tak że teraz dopiero wyjść mogła część pierwsza, zawierająca ogólną charakterystykę i kierunek rozwoju gospodarczych sił Szwajcarji.

Przedewszystkiem autor owej pracy — sekretarz Greulich—konstatuje zupełną metamorfozę w układzie materjalnych sił gospodarstwa Szwajcarskiego. Z kraju rolniczo - pasterskiego, z drobną chłopską własnością, z gospodarką naturalną, Szwajcarja w ostatnich 40 latach przeobraża się powoli w kraj wybitnie przemysłowy z tendencjami wielkokapitalistycznymi. Kiedy jeszcze w 1865 wpłynął ostatni czynsz gruntowy w *naturze*, a 1866 państwo likwiduje ostatni swój spichlerz— w 1901 rozporządza Szwajcarja ćwierć miljonową armją proletarjuszy fabrycznych i używa w przemyśle sił motorowych równających się pracy przeszło dwóm i ćwierć miljonom robotników.

Zmiana ta uwidacznia się najjaskrawiej w ugrupowaniu się ludności wiejskiej. Miasto od czasu istnienia przemysłu i wprowadzenia sił motorowych, mogących poruszać jednocześnie olbrzymią ilość warsztatów, a tymsamym mające zapotrzebowanie na ręce robocze— jest zbiorowiskiem ludzi żyjących z pracy w przemyśle,—i dlatego wzrost miast jest jaby miernikiem kapitalistyczno - przemysłowego rozwoju danego kraju. Miasta w Szwajcarji wzrosły nadzwyczaj szybko. Kiedy w 1870 ludność żyjąca w miastach liczących więcej niż 10 tysięcy mieszkańców — stanowiła 9,9% całej ludności, już w 1900 ludność miast stanowi 22,5%. Porównywując np. ze wzrostem ludności miejskiej w Kr. Polskiem**) która w 1872 stanowiła 16% całej ludności, a w 1897 — 21,7% widzimy, że kiedy ludność miejska w Kr. Polskiem wzrosła od 1872 1897 o 139%, w Szwajcarji mniej więcej w przeciągu tegoż okresu — o 180%. Ilość miast wzrosła prawie w dwójnasób. Niektóre miasta miały nadzwyczajną szybkość wzrostu, jak np. Zurych, który w przeciągu 30 lat (1870—1900) wzrósł z 20,7 tysięcy do 150,7 czyli o 628% wtedy kiedy nasza Łódź od 1872 — 1897 wzrosła o 524%. A Łódź przecież należy do miast szybko rosnących.

Takiemu wzrastaniu miast towarzyszyć musi inny symptomat rozwijającego się kapitalizmu: zmniejszenie się *ludności wiejskiej* w okręgach wybitnie rolniczych. I rzeczywiście skonstatowano, że 40 okręgów wiejskich nie tylko nie zdołały utrzymać swego naturalnego przyrostu, który dla całej Szwajcarji od 1850—1900 wynosił 38% lecz straciły prawie dziesiątą część swej ludności.

Jednocześnie z taką zmianą w ugrupowaniu się ludności Szwajcarskiej z tendencją zwiększania się miejskiej kosztem wiejskiej, związane jest przesuwanie się ludności od pewnego rodzaju pracy zarobkowej do innego, a mianowicie od rolnictwa do przemysłu, co też i stwierdza statystyka. Kiedy w 1850 rolnictwem zajmowało się 50% ludności, pracą w przemyśle 369%, w 1900 — pracy przy roli oddaje się już tylko 35,2%, przemysłowi—44,2%, handlowi,— 9,1%, czyli że *w 1900 przemysłem, handlem i komunikacją*, temi łożyskami kapitalizmu *zajmuje się 58,6%* całej ludności szwajcarskiej. Ludność pracująca na roli zmniejszyła się absolutnie o 50 tysięcy, pomimo wzrostu całej ludności o 922 tysięce, zmniejszenie więc jest o wiele pokaźniejsze. Natomiast ilość robotników zajętych w przemyśle wzrosła w przeciągu 19 lat (1882—1901) o 107 tysięcy czyli o 80%.

Wzrost sił motorowych w przemyśle—co ma wskazywać stopień rozwoju przemysłu—wyniósł w tym samym okresie czasu 428% i w 1901 wypełniały one robotę równającą się pracy prawie 2,7 miljonów robotników. Ogromnie się przytem zmienił w przemyśle stosunek żywej pracy robotnika do pracy motoru: w 1882 na 100 sił produkcyjnych, każda z nich równająca się dziesięciogodzinnej pracy robotnika—21,2% było pracy żywej a 7,88 siły motorowej; w 1901—tylko 8,% żywej na 92% pracy motoru, czyli że na 100 robotników 8 żywych—reszta: maszyna.

„W tym samym stosunku—powiada autor cytowanej pracy Greulich—w jakim zmniejsza się ilość pracy robotnika do pracy maszyny wzrasta gospodarcza zależność robotników“. Ta „gospodarcza zależność“ robotników od właścicieli sił motorowych zupełnie wyklucza samodzielną egzystencję ekonomiczną robotników, czyniąc ich coraz mniej odpornemi wobec wymagań magnatów kapitału; „pomimo rozszerzenia praw politycznych i pomimo zwiększenia bogactwa społecznego szerokie sfery ludu szwajcarskiego żyją w najcięższem położeniu i w największej zależności“. I niedziw. Zatrudniając więcej niż połowę swej ludności przemysł kapitalistyczny Szwajcarji postawił ją w pierwszym szeregu kapitalistycznych państw Europy, w których o „spokoju i ładzie“, o dobrobycie powszechnym jakoś nie słychać. Stworzywszy wielki przemysł z jego tendencją wywozową, przy niezbędności sprowadzania z innych krajów materjałów surowych i środków żywności—Szwajcarja jak to wykazuje jej bilans handlowy—weszła w krąg międzynarodowego podziału pracy, jako stały czynnik gospodarstwa międzynarodowego i tymczasom stała się zależną od wahań i kaprysów rynku międzynarodowego.

Perjodyczne kryzysy przemysłowe wyrzucając na bruk masę bezrobotnych, oddziaływają na Szwajcarję nie mniej silnie niż gdzieindziej, stwarzając przytem sytuację społeczną nie wiele różniącą się od sytuacji innych krajów kapitalistycznych. A wszakże o „harmonji społecznej“ i „dobrobycie powszechnym“ tych ostatnich jakoś nic nie mówią śród naszego drobnomieszczaństwa

*M. I. B.*

## Z RUCHU MŁODZIEŻY.

*Lwów dn. 11. XI/08 r.*

Od szeregu już lat wśród akad. młodzieży lwowskiej podejmowane były próby utworzenia wspólnej zbiorowej reprezentacji różnych grup postępowych, któraby w wystąpieniach swych mogła i miało prawo przeciwstawiać się w działalności reprezentacyjnej wszechpolskiej „Czytelni akademickiej“ i położyć nareszcie kres uroszczeniom tejże do reprezentacji ideowej całej młodzieży akademickiej we Lwowie. Do takich prób należały powtarzająca się co roku, a mało owocna agitacja za wstąpowaniem do stow. „Spójnia“, dalej—utworzenie bezbarwnego politycznie „Stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej: Życie“, w którem jednakże na razie skoncentrowali się wyłącznie prawie ludowcy oraz nieokreśleni postępowcy—wreszcie powstanie w czasie największego zjazdu młodzieży z Królestwa — „Sekcji Zakordonowców“, zamiarem której było zjednoczenie wszystkich szczerze postępowych żywiołów wśród młodzieży—na tle wspólnego przeżywania i badania wypadków zawieruchy rewolucyjnej za kordonem.

Usiłowania te jednak zawsze dotychczas kończyły się fiaskiem. Znaczną niestety rolę odgrywały tu wzaje-

*) „*Lohnstatistik*“ Bericht an das Schweizerische Industrie departament vom Schweiz. Arbeitersekretariat. Erstes Heft: „*Wandlungen*“ Zurich 1908.

**) Podług *Załęskiego* Kr. P. pod względem statystycznym W. 1900.

mne osobiste uprzedzenia wśród wybitniejszych jednostek, stojących na czele poszczególnych grup ideowych, oraz ambicja tych grup, nakazująca im dążyć do zdobycia przodującego stanowiska.

Trzeba więc było tych długoletnich smutnych doświadczeń, ażeby postępowe żywioły młodzieży lwowskiej doszły do zrozumienia, iż bez wzajemnej tolerancji i poszanowania swych praw niepodobna im będzie skutecznie walczyć z demoralizującym wpływem wszechpolskiej „ideologji", która na gruncie lwowskim święci najdziksze swe orgje i największe tryumfy, i zwolennikom której jednego odmówić niepodobna: doskonałej organizacji i iście wojskowej karności.

O cnotach tych młodzież postępowa dotychczas pojęcia nie miała. To też ilekroć chodziło o jakieś wystąpienie na zewnątrz, o zamanifestowanie swych poglądów—zawsze prawie kończyło się na niesnaskach i sporach o rzeczy błahe i podrzędne, jak przewodnictwo i skład prezydjum na wiecach, referowanie, osobiste niechęci pomiędzy przedstawicielami grup i t. p.— a tymczasem sposobność wymykała się, i postępowcy dostarczali raz jeszcze dowodu, że ze zdaniem ich liczyć się nie potrzeba, ponieważ oni nigdy do porozumienia nawet pomiędzy samymi sobą nie dojdą.

Pierwsze próby nawiązania nici pomiędzy odosobnionemi grupami ideowemi postępowców, podjęte przed paroma tygodniami, dały wyniki obiecujące. Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich postępowych kierunków politycznych—uradził oprzeć to zrzeszenie młodzieży postępowej na następujących zasadach:

Stałą reprezentację młodzieży postępowej tworzy „komisja reprezentacyjna", obierana przez doroczne zgromadzenie na propozycje poszczególnych grup przekonaniowych. Komisja ta składa się z 15 członków, wśród których 6 miejsc pryznano przedstawicielom różnych kierunków światopoglądu socjalistycznego, 3 —ludowcom*) i 6— licznym i pozbawionym wyraźniejszych zarysów ugrupowaniom t. zw. bezpartyjnych postępowców. Już na pierwszem swem posiedzeniu Komisja ujawniła dużą żywotność, przystąpiwszy do urzeczywistnienia całego szeregu projektów znacznej wagi, jak: zorganizowanie Związku polskich akademickich towarzystw postępowych, zebranie wiadomości o maturzystach prywatnych szkół polskich w Królestwie i wystaranie się o zrównanie ich w prawach z uczniami szkół rządowych, podjęcie starań o rozpatrzenie sprawy St. Brzozowskigo i t. p.

W skład 15 członków komisji wchodzi prezydjum nowozawiązanego t-wa: „Życie", stowarzyszenie polskiej akademickiej młodzieży postępowej. Towarzystwo to nie jest identyczne z wspomnianem wyżej towarzystwem o podobnej nazwie,

Ogromny udział młodzieży akademickiej zdaje się zapowiadać, że to nowe „Życie" potrafi zogniskować w sobie całą postępową młodzież lwowską. Pozostaje ono w ścisłej łączności z powstałym w roku ubiegłym „Klubem Społeczno-Naukowym", w którym skoncentrowały się wszystkie postępowe i radykalne żywioły obywatelstwa lwowskiego. Oba te towarzystwa zamierzają wspólnie przystąpić do ożywienia zamierającego ruchu umysłowego wśród społeczeństwa lwowskiego—drogą urządzania szeregu odczytów i systematycznych wykładów.

*Ad. K.*

*) Ta szczupła liczba tłumaczy się dziwnie małym wpływem, jakim cieszą się ludowcy wśród młodzieży akademickiej.

# E C H A.

## ORGJE MAGISTRATU.

Orgje magistratu, taką dyskrecją pokrywane przez warszawskie gazety, staną przed kratkami sądowemi. W sprawie artykułów „Gońca" o zakulisowych tajemnicach magistratu m. Warszawy, podobno zarządzone zostało z polecenia władz śledztwo. Można więc mieć nadzieję, że sprawa ta, sprawa kradzieży i łapówek magistrackich zostanie wyświetlona i że winni zostaną usunięci. Biedacy! uporczywie bronili pełnego żłobu, posuwali się w tem nawet do denuncjacji. Jak donosi „Goniec" zadenuncjowano urzędnika magistratu Kazimierza Bindera, podejrzanego o dostarczanie „Gońcowi" wiadomości. Denuncjatorzy jednak wpadli z deszczu pod rynnę, bo w papierach p. Bindera zabrano dokumenty tak kompromitujące, iż w porównaniu z niemi blednie wszystko, co dotąd było wiadome w tej sprawie.

Pomiędzy dokumentami, zaaresztowanymi i znajdującymi się w „ochranie", są: list d-ra Kociatkiewicza w sprawie młocińskiej, list Adolfa Pothsa w tejże sprawie, zeznania stróżów plantacyjnych o nadużyciach w plantacjach miejskich, protokuł zeznań robotniczych o nadużyciach w taborze miejskim. Zatrzymano też zeznania w sprawie młocińskiej, a mianowicie: 1) że pp. de Poths przez ręce d-ra Kociatkiewicza i Wegmajstra wypłacili 90,000 rb. łapówek; 2) *że prezydent miasta p. Litwiński dostał z powyższej sumy 25,000 rb.*; 3) że oprócz tego wzięli łapówki: naczelnik kancelarji magistratu p. Władysław Śląski, naczelnik wydziału administracyjnego p. Stanisław Miłobędzki i kilku innych z wydziału kasowego i plantacji; 4) że protokuł szacunkowy pisali nie radcowie Tow. Kred. Ziemskiego, ale jeden z adwokatów przysięgłych.

W porównaniu z powyższemi rewelacjami bledną wszystkie dotychczasowe, to też bez wrażenia przeszła wiadomość, że podczas rewizji różnych dowodów w wydziale gospodarczym magistratu wykryto, iż jeden z urzędników, K. M., nie naklejał na odnośnych dokumentach, kontraktach i t. p. marek stemplowych, składanych przez interesantów, dostawców magistrackich i t. d.

Ponieważ „konfiskata" marek trwała czas dłuższy, nadużycie „oceniono" na kilka tysięcy rubli,

Na razie p. K. M. zawieszono w czynnościach i wszczęto dalsze dochodzenie.

Kiedy śledztwo sądowe zostanie ujawnione i kiedy winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności, — nie wiemy; zachodzi tylko obawa, aby i tym razem nie poniósł kary tylko „zwrotniczy".

Prawdopodobnem się to wydaje dla tego że ojcowie miasta wcale nie tracą na minie i jakkolwiek kilku z nich już padło ofiarą niedyskrecji „Gońca" (naprz. inż Bolewski, zarządca tartaku miejskiego, którego zawieszono w czynnościach), to jednak inni, a mianowicie pp. Śląski i Miłobędzki w listach otwartych rozesłanych gazetom twierdzą, iż są wogóle niewinni. O ile listy te są przekonywujące, dowodzi artykuł p. Ludwika Straszewicza w „Kurjerze Polskim", który pisze: *tak bronić się mogą tylko winowajcy.*

Natomiast zdaniem ojców miasta sprawa oskarżeń „Gońca" nie jest na porządku dziennym. Oto co pisze „Kurjer Warsz.": na posiedzeniu kolegjalnem w magistracie, jeden z radnych na wstępie poprosił o głos „w sprawie ogólnej", aby poruszyć sprawę fatalnych oskarżeń, rzuconych na gospodarkę magistracką.

Prezydent miasta p. Litwinskij, przerwał mu, oświadczając, że w sprawie tej głosu nie udzieli, ponieważ „niema jej na porządku dziennym".

Przeczytawszy ten wielce charakterystyczny epizod „Kurjer" dodaje:

Na tem wystąpienie wczorajsze się zakończyło,

a raczej spełzło na dobrem usiłowaniu jednostki, która uważała, że ta sprawa w chwili obecnej jest najbardziej na porządku dziennym, i że przedewszystkiem kolegjum magistrackie powinno dbać o jej wyświetlenie.

Dopiero następnego dnia p. Litwinskij oświadczył naczelnikom wydziałów, że nie dopuścił do omawiania tej sprawy dla tego, że „jest ona obecnie rozpoznawana przez naczelną władzę krajową i po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego ma być oddana władzy prokuratorskiej."

### GŁÓD MIESZKANIOWY.

Od kilku miesięcy panuje w Warszawie formalny głód mieszkaniowy, nietylko ceny mieszkań znacznie poszły w górę, przeciętnie o 20%, ale poprostu niema gdzie mieszkać. Złożyło się na to wiele przyczyn: trwający od trzech lat zastój budowlany, naturalny przyrost ludności, wreszcie przykręcanie śruby podatkowej przez magistrat. Głód mieszkaniowy zaskoczył Warszawę niespodzianie, jesteśmy oddani na łaskę i niełaskę kamienicznikowi, zarząd miasta myśli tylko o wielkich aferach w rodzaju kupna lasku młocińskiego, bo przy tem można zarobić,—o tem jednak, by umożliwić ludności miejskiej wynoszenie się za miasto przez udostępnienie i rozszerzenie komunikacji tramwajowej, — nie słychać.

Pozostaje samopomoc. Istnieje u nas od 2 lat stowarzyszenie lokatorów, liczy ono zaledwie 200 członków i ujawnia zgoła humorystyczną działalność, mianowicie celem przysporzenia dochodów utworzyło komisję dochodów niestałych i wyłoniło z niej „koło dramatyczne", a d. 10 b. m. ogłosiło w gazetach odezwę, w której zachęca do zapisywania się na członków „zwolenników sztuki dramatycznej". Inaczej radzą sobie w takich wypadkach w takim choćby Kijowie. Tam od niedawna istnieje Towarzystwo budowy domów udziałowych. Pierwszy taki dom wybudowano przy ulicy Strzeleckiej, obecnie zaś Towarzystwo przystępuje do budowy domów na Peczersku i przy ul Puszkińskiej. Ruch kooperacyjny wywołany został straszną drożyzną mieszkań w Kijowie. Każdy udziałowiec, po wniesieniu pieniędzy do kasy Towarzystwa, już staje się właścicielem lokalu w domu udziałowym. Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie.

### PANAMA KOLEJOWA.

Po panamie magistrackiej przyszła kolej na panamę kolejową. Panamiści rekrutowali się z pośród urzędników ekspedycji towarów; oszustwa polegały na tem, że 2 identyczne paki towarów wysyłano do 2 miejscowości, jedną do bliższej, drugą do odleglej; według regulaminu sprawdza się tylko zawartość towaru, wysyłanego na dalszą przestrzeń; to właśnie stało się powodem nadużyć; wysyłano bowiem na dalszą przestrzeń towar drogi, a na bliższą — tani; ponieważ jednak paki były identyczne, więc w ostatniej chwili (już po sprawdzeniu) paki zamieniano: drogi towar szedł bliżej, tani dalej; rzecz prosta, przybywszy na miejsce, paka, która miała zawierać towar drogi, a zawierała tani, nie była przyjmowana przez adresata i kolej musiała płacić wielkie sumy za „zgubiony" towar. W sprawie tej aresztowano 1 urzędnika, a zawieszono w czynnościach 7. Szkoda, że nie „zawieszono" całego systemu gospodarki kolejowej, który takie nadużycia umożliwia, — to tylko byłoby rękojmią dostateczną od nowych nadużyć.

### ABSTYNENCI.

Jakkolwiek w powstawaniu i rozwoju alkoholizmu grają rolę czynniki fizyczne, antropologiczne i narodowościowe, a także dziedziczność, — to jednak niezaprzeczenie wpływ największy i i decydujący wywierają czynniki społeczne. Uznają to wszyscy wybitni socjologowie, w tym duchu zapadają uchwały zjazdów robotniczych. Nie będziemy więc dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że alkoholizm jest nierozłącznym towarzyszem kapitalizmu. Nic też dziwnego, że usiłowania jednostek i grup społecznych zmierzające do walki z alkoholizmem skazane są na bezsilność. W Królestwie Polskiem, które przepija rocznie 30 miljonów rubli, ruch abstynencki zaczął się niedawno. Przed dwoma laty powstało tow. „zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych" „Przyszłość", które posiada obecnie w Warszawie 1,000 członków, a w oddziałach prowincjonalnych (istniejących prawie we wszystkich wielkich miastach) około 2,000 członków. Czyż te 3,000 abstynentów może wywrzeć choćby minimalny wpływ na spożycie alkoholu w kraju 10 miljonowym? A przecież z tych 3,000 abstynentów sprawami instytucji interesuje się może 5, a może 10%. Naprzykład na zgromadzenie ogólne warszawskiego oddziału, odbyte d. 22 b. m. przybyło 80 osób, a głos zabierało może 10. Do tej bierności członków przybył niedawno czynnik nowy — utrudniający pracę: niesnaski w łonie samego towarzystwa, które doprowadziły do tego, że zarząd, wybrany na zgromadzeniu ogólnem w październiku, nie zbierał się, nie działał i nawet sprawozdania na ostatnie zgromadzenie ogólne nie przedstawił. Ponieważ powód niesnasek nie został usunięty, więc niema nadziei, aby w przyszłości niedalekiej działalność „Przyszłości" abstynenckiej na pomyślniejsze wejść mogła tory.

---

## RUCH ZAWODOWY.

### POLSKI ZWIĄZEK ZAWODOWY ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁU ŻELAZNEGO.

W niedzielę ubiegłą d. 22 b. m. w sali Doliny Szwajcarskiej odbyło się zgromadzenie ogólne „polskiego związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego".

Związek istnieje od d. 19 września r. 1906 i liczy ogółem 6,213 członków w Warszawie i filjach prowincjonalnych. Widzimy więc, że jest on znacznie słabszy liczebnie od zamkniętego niedawno „związku metalowców", który rozpocząwszy istnienie w r. 1907 i zamknięty w 5 miesięcy potem, liczył jednak 17,000 członków.*) Właściwą przyczyną małej liczebności polskiego związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego jest ów przymiotnik „polski", który mu nadała rozwielmożniona do niedawna narodowa-demokracja i ów duch oportunizmu, który przenika całą działalność związków polskich wogóle.

Tak więc polski związek metalowców liczy tylko 6,213 członków i jest ich tylu zresztą tylko nominalnie, bo 1,289 nie opłaca składek i zapisało się do związku (jak to ujawniono na zebraniu) przeważnie w celu wyzyskania go — czy to w postaci pobrania zapomóg, czy to w postaci wyszukania pracy, by potem się nie poczuwać do obowiązku opłacania składek.

Działalność związku ujawniła się w cyfrach następujących: pomoc lekarską otrzymało 116 członków, pomoc prawną 110, załatwiono zatargów 63, wydano jedną ankietę, wyszukano pracę 995 robotnikom. Wszystkie te cyfry są dość pokaźne, szczególniej cyfra robotników, którzy otrzymali pracę. Zaznaczyć jednak należy, że sprawozdanie obejmuje okres 2 letni—od założenia związku do d. 30 września r. b. Związek posiada w Banku Handlowym 3,312 rub., a w kasie własnej 562 rub. 27 kop.

Natomiast ogólniejsza działalność związku chro-

*) A więc skupiał 20% ogółu robotników metalowców w Królestwie Polskiem.

mała i naprz., uchwalony na poprzedniem zebraniu projekt założenia „Resursy robotniczej“ (widocznie polskie związki boją się nazwy „Dom ludowy“) nie posunął się wcale naprzód z braku funduszów. Dla czego jednak związek robotników żelaznych nieporozumiał się w tej sprawie z innemi związkami robotniczemi, choćby tylko polskiemi? Na zebraniu tego nie wyjaśniono. Podobny los spotkał inną uchwałę ostatniego zgromadzenia ogólnego polskiego związku zawodowego robotników żelaznych, dotyczącą założenia własnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej; projekt ten nie został dotąd wprowadzony w życie, dla tego, że władze odnośne nie chciały zalegalizować ustawy kasy zakładanej przez robotników obecnie więc powzięto zamiar założenia ogólnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, przyczem założycielami mają być drobni posiadacze. W takiej formie projekt ma widoki urzeczywistnienia w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Zebrani na ogólnem zgromadzeniu utyskiwali na działalność zarządu, a jeden z członków powołał nawet zarząd przed sąd honorowy za to, że utrudnił mu wyszukanie miejsca. Zarzut ten brzmiał tak potwornie, że zgromadzeni w pierwszej chwili nie zrozumieli o co chodzi. W samej rzeczy trudno zrozumieć, aby zarząd związku mógł *utrudniać* wyszukanie roboty. Okazało się jednak, że tak było istotnie. Dla rozpatrzenia stawianych w tej mierze zarzutów wybrano sąd honorowy. Jedną z anomalji krzyczących w związku robotników żelaznych jest fakt, że prezes związku jest jednocześnie jego płatnym urzędnikiem (pobiera 60 rubli miesięcznie). Przy okazji zaznaczyć musimy, że takie wypadki są i w innych związkach polskich, naprz. w związku piekarzy płatnym urzędnikiem jest sekretarz obieralny. Drugą anomalją, która również nie wywołała replikibył fakt wybrania komisji rewizyjnej nie przez ogólne zgromadzenie, lecz przez t. zw, zebranie płatników, gospodarzy kół fabrycznych. Największą jednak winą zarządu związku jest to, że wybrana na zgromadzeniu ostatniem „komisja rozjemcza“ nie działała wcale. Uchwalono zwołać zgromadzenie płatników i gospodarzy, którzy łącznie z zarządem zająć się mają wyborem ponownym tej komisji. Czy będzie to jednak miało jaki skutek? Wątpimy: materjał ludzki skupiony w polskich związkach zawodowych bardzo mało daje nadziei tego, że nowa komisja znajdzie w nim poparcie do wystąpień, choćby najbardziej umiarkowanych, a zarząd? Temu chodzi tylko o to, by „Życie Robotnicze“ (urzędówka polskich związków), rozchodziło się w jaknajwiększej ilości egzemplarzy. Więc też i na ostatniem zgromadzeniu wymówiono sobie prawo prenumerowania zamiast dotychczasowych 300 egzemplarzy 500, mimo, że robotnicy narzekali na akademicki ton pisma, na brak wiadomości z fabryk, na oportunizm uchylający się od piętnowania samowoli i wyzysku. Uchwała zezwalająca zarządowi prenumerować „Życie Robotnicze“ w ilości 500 numerów przeszła dzięki naleganiom przewodniczącego, którym był członek redakcji „Życia“.

### „PRACOWNICY PRZEMYSŁU METALOWEGO“.

D. 8 b. m. odbyło się zgromadzenie ogólne „Stowarzyszenia zawodowego pracowników technicznych i administracyjnych fabryk, zakładów i biur technicznych przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem“ — jak długą jest nazwa instytucji, tak małą liczba jej członków. Jest ich 179, podczas gdy ogółem techników w Królestwie jest 15,000, a pracowników handlowych ze 100,000. Stowarzyszenie powstało przed kilku laty, kiedy tak modnem było tworzenie zrzeszeń różnego rodzaju, utworzone jednak nie tyle pod wpływem potrzeby, ile pod wpływem mody, stowarzyszenie nie miało sił żywotnych, potrzebnych do przezwyciężenia wrodzonej nam gnuśności. Na papierze bilans działalności Stowarzyszenia wygląda bardzo zachęcająco: istnieje komisja odczytowa, biuro statystyczne, a nawet kasa pomocy dla bezrobotnych, wydająca członkom zostającym bez posady przez 2 miesiące po $22^1/_2$ rub. Zaznaczyć należy, że dotychczas tylko 3 członków korzystało z tych zapomóg, choć straciło posady w okresie istnienia Stowarzyszenia znacznie więcej, i dlaczegóż nie szli do kasy po zapomogi? Poinformowano nas, że „wstydzili się“. Trudno o jaskrawszy objaw niedojrzałości społecznej. Niedojrzałości też dowodzi postawiony na zebraniu wspomnianem wniosek zniesienia kasy pomocy dla bezrobotnych rzekomo na tej zasadzie, że składka jest za wysoka (na potrzeby stowarzyszenia płaci członek 50 kop. miesięcznie, a drugie tyle na kasę). Jeśli weźmiemy pod uwagę, że zarobki przeciętne pracowników administracyjnych i technicznych“ wynoszą od 50 do 100 rub. miesięcznie, to dojdziemy do przekonania, że składka rublowa nie może być obciążająca, że postawienie wniosku zniesienia instytucji tak pożytecznej jak pomoc dla bezrobotnych celem zmniejszenia składki, jest dowodem niezrozumienia najżywotniejszych swych potrzeb. W sprawie tej zarządzono ankietę, której wynik nie jest jeszcze znany.

## UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE.

Niedawno odbył się w Rzymie VIII międzynarodowy kongres ubezpieczeń robotników; wzięło w nim upział przeszło 1,500 przedstawicieli 23 państw.

Kongres zajmował się sprawami następującemi: rola lekarzy w asekurecji; przygotowanie lekarzy i pracowników do działalności ubezpieczeniowej; ubezpieczanie chorób zawodowych i środki zapobiegające im; ubezpieczanie macierzyństwa i stosunek wzajemnej choroby i niedołęstwa; ubezpieczanie wdów i sierot; ubezpieczanie bezrobotnych. Znaczenie kongresu polega przedewszystkiem na tem, że doszli na nim do porozumienia zwolennicy i przeciwnicy zasady ubezpieczania przymusowego.

Wśród teoretyków ubezpieczeń społecznych oddawna już polemizowano o zasadę przymusowości w ubezpieczeniach; sprzeciwiali się jej francuzi, belgowie i włosi,—obstawali zaś za nią niemcy; odstąpienie od dawnych zasad przez francuzów i włochów było obszernie motywowane i ilustrowane przykładami. Tak, naprz., we Włoszech utworzone były „narodowe kasy ubezpieczania robotników od nieszczęśliwych wypadków, a także na wypadek niedołęstwa i starości. Ponieważ kasy te, jako instytucje państwowe nie ryzykowały upadłości, więc planowały przyciągnąć większą ilość ubezpieczających się z grona przemysłowców i robotników, nawet bez uciekania się do zasady obowiązkowości w ubezpieczaniu. Doświadczenie jednak wykazało, iż było wprost przeciwnie: bez względu na jak najszerszą propagandę daremnie oczekiwano licznego napływu ubezpieczających się. Dla zapewnienia więc bytu robotnikom poszkodowanym wskutek nieszczęśliwych wypadków pozostawał tylko jeden środek: wprowadzić ubezpieczenia przymusowe. Po wprowadzeniu ubezpieczeń przymusowych ilość ubezpieczonych robotników wz. osła odrazu do 2,000,000. Co się tyczy kas ubezpieczających robotników na wypadek niedołęstwa i starości, to w tych i obecnie ubezpieczona jest bardzo mała ilość robotników; większość ubezpieczonych stanowią przytem robotnicy przedsiębiorstw rządowych i komunalnych. Z tych względów inicjator kas wspomnianych minister Luzatti

doszedł do przekonania, iż trzeba wprowadzić ubezpieczenia obowiązkowe.

Podkreślono przytem jedną bardzo dodatnią stronę ubezpieczeń obowiązkowych: nie tylko nie zabija ono wolnej pomocy wzajemnej, lecz przeciwnie, współdziała jej szerokiemu rozwojowi, czego przykładem są Niemcy.

Przedstawiciele Francji również wypowiedzieli się za ubezpieczeniem obowiązkowem, jednogłośnie jednak stwierdzili, że dla Francji organizacja ubezpieczeń na zasadach biurokratycznych jest nie do przyjęcia. Najlepiej będzie dla celów ubezpieczeniowych wykorzystać istniejące już we Francji miejscowe kasy wzajemnej pomocy (mutualité) i utrzymać w ten sposób zasadę wzajemnej pomocy mającą ogromne wychowawcze i społeczne znaczenie. Referenci zaznaczali, że zasadniczo są w dalszym ciągu zwolennikami dobrowolnych ubezpieczeń, uznają jednak, że dla osiągnięcia wyników pozytywnych powinna być wprowadzona obowiązkowość do asekuracji. Wiele czasu poświęcono na kongresie roli lekarzy w ubezpieczeniach od chorób zawodowych. Kongres zajął się wyjaśnieniem sprawy, w jakiej formie powinny być uregulowane stosunki lekarzy w kasach i jakiemu z 2 praktykowanych obecnie systemów oddać pierwszeństwo: pierwszy system to zasada wolnego wyboru lekarzy przez robotników; chory robotnik może zwracać się do każdego lekarza, tego systemu bronili wszyscy lekarze, zaznaczając, że są środki walki z niesumiennością lekarzy, przepisujących celem przysporzenia chorych drogie lekarstwa i pobłażliwie wydających świadectwa o niezdolności do pracy. Przedstawiciele fabrykantów byli przeciwnego zdania; pomimo ożywionej wymiany zdań do porozumienia niedoszło, kongres jednak uznał, że stosunek lekarzy do organów ubezpieczeniowych powinien być obowiązkowo uregulowany prawnie.

Równorzędnie rozważano sprawę symulacji i stwierdzono, że symulacja najczęściej zdarza się tam, gdzie robotnicy nie są zabezpieczeni na wypadek niedołęstwa. Wprowadzenie ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy zmniejszy ilość wypadków symulacji; dowodem są, naprz., Niemcy. W sprawie ubezpieczania chorób zawodowych kongres wyraził zdanie, że choroby te powinny być ubezpieczane.

W sprawie ubezpieczania macierzyństwa wyrażono zdanie, że zapewnienie kobiecie możliwych wygód podczas okresu porodowego ma wielką doniosłość społeczną i powinno być urzeczywistnione nie przez ubezpieczanie, lecz przez pomoc społeczną i państwową. W dalszym ciągu kongres wypowiedział się za ubezpieczaniem wdów i sierot, a co najważniejsza, bezrobotnych, zaznaczono jednak, że szczególniej ostatni rodzaj ubezpieczeń jest nadzwyczaj trudny do przeprowadzenia.

Kongres więc, jak widzimy, miał poważne znaczenie już choćby dla tego, że wytknął drogę, którą kroczyć powinni prawodawcy w doniosłej sprawie ulżenia doli robotników.

W kilka tygodni po zamknięciu kongresu, d. 16 b. m. były prezes ministrów austrjackich baron Beck dotrzymując obietnicy danej socjalnym demokratom jeszcze na wiosnę, złożył parlamentowi ostatecznie opracowany projekt prawa o ubezpieczeniach państwowych, którego cechą charakterystyczną jest to, że obejmuje nie tylko robotników fabrycznych, lecz również robotników rolnych, a nawet drobnych posiadaczy wiejskich i miejskich, ogółem 10,000,000 osób.

Projekt stał się tak szerokim dzięki walce demokratów chrześcijańskich z demokratami społecznymi. Demokraci społeczni złożyli projekt ubezpieczania robotników; demokraci chrześcijańscy odpowiedzieli na to kontr-projektem! —Jeśli ubezpieczyć to wszystkich, albo nikogo! Rzecz prosta, że partja robotnicza nie mogła mieć nic przeciwko takiemu hasłu; i oto projekt ubezpieczeń powszechnych nieledwie, nie mający sobie równego ze względu na zakres swej działalności, został opracowany.

O ile projekt okaże się praktycznym i wykonalnym—przyszłość pokaże: obecnie ma on cel czysto demagogiczny: na rachunek państwa popularyzować agitację chrześcjańsko-społeczną wśród włościan i drobnego mieszczaństwa.

Aby dać tym jezuitom politycznym nowy i potężny oręż do walki z „czerwonem widmem" finanse państwa mają być obarczone nowym wydatkiem w sumie kilkudziesięciu miljonów koron.

Odchodząc jednak od tak demagogicznej sprężyny wewnętrznej, która nadała reformie charakter wspomniany, cofnąć się od niej na odległość perspektywy historycznej, rozpatrując reformę w jej znaczeniu ogólno-społecznem niezależnie od warunków chwili, przyznać trzeba, że tym razem „zło" demagogji chrześcijańsko-społecznej przyniosło „dobro" bardzo poważnego doświadczenia w dziedzinie reform społecznych, doświadczenia mogącego nabrać wielkiego wpływu w ogólnej polityce społecznej państw współczesnych, o ile zadaniem tej polityki jest osłabienie i złagodzenie przeciwieństw stwarzanych przez ewolucję kapitalistyczną. Jeśli cel ten na jednym biegunie osiąga się przez wprowadzenie podatku dochodowego i wogóle przez przełożenie ciężaru podatkowego z przedmiotów pierwszej potrzeby na przedmioty potrzeby klas posiadających; to na drugim biegunie temu samemu celowi służy państwowe ubezpieczanie na wypadek starości i niedołęstwa. I starość i niedołęstwo są tak samo udziałem włościanina i rzemieślnika, jak robotnika fabrycznego, a więc rozpowszechnienie ubezpieczeń państwowych i na te klasy ludności zaspakaja potrzebę złagodzenia tego procesu niszczącego, który wprowadza zwycięski pochód kapitalizmu.

Ileż osób obejmować ma przyszłe austrjackie „powszechne ubezpieczenie społeczne"? Jak zaznaczaliśmy powyżej, koło 10,000,000 osób; wobec tego, że ludność Austrji liczy 28,000,000 osób (wliczając w to dzieci, starców, członków rodziny nie pracujących zawodowo i t. d.) to przekonamy się, że te 10,000,000 obejmuje całą pracującą ludność państwa. To też rząd ma zupełne prawo nazwać swój projekt nie wprost ubezpieczeniem państwowem, lecz „powszechnem ubezpieczeniem społecznem" (allgemeine Sozialversicherung). Prawo (a jednocześnie obowiązek) ubezpieczania rozpowszechnia się na wszystkie osoby, zarobek których nie przewyższa 200 koron miesięcznie (80 rubli). Dla zawodów samodzielnych prawo to tracą ci przedsiębiorcy, którzy zatrudniają nie mniej niż 2 robotników najemnych, nienależących do rodziny właściciela.

Robotnicy najemni wszystkich kategorji ubezpieczają się na wypadek starości i niedołęstwa; przedstawiciele zawodów wyzwolonych tylko na wypadek starości. Plan ubezpieczeń naogół zbudowany jest według wzoru niemieckiego, odróżnia się jednak niższą normą wieku (renta wydaje się od 65 roku życia, nie zaś jak w Niemczech od 70); wyższym udziałem państwa w rencie (90 koron, a w Niemczech 50 marek).

W razie śmierci osoby ubezpieczonej, wdowie — zależnie od klasy ubezpieczenia i ilości pozostałych dzieci (ślubnych i nieślubnych) lub rodzicom, jeśli zmarły ich utrzymywał, wreszcie innym bliskim krewnym — wydaje się jednorazowa zapomoga w wysokości 120—540 koron. Zapomoga w wysokości połowy faktycznie wpłaconych składek wydaje się także osobie ubezpieczonej płci żeńskiej w razie wyjścia zamąż. Oprócz tego istnieje cały szereg przepisów co do choroby lub wypadków nieszczęśliwych, będących zmianą i rozszerzeniem form działalności już istniejących kas chorych. Prawo do korzystania ze wszystkich tych rent i zapomóg następuje w niektórych wypadkach już po upływie 4 lub 5 lat od chwili rozpoczęcia ubezpieczenia.

Strona budżetowa ubezpieczeń austrjackich według obliczeń przedwstępnych i danych dotyczących ubezpieczeń niemieckich wygląda (w cyfrach okrągłych) tak: suma premji, które płacić będą rocznie przedstawiciele zawodów wyzwolonych wyniesie 28,000,000 koron; przedsiębiorcy płacić będą 55 miljonów koron, robotnicy 46 mil. koron. Zaś suma rent i ogólnych wydatków ubezpieczeniowych wyniesie w 10 roku ubezpieczenia 106 miljonów koron; w 20 roku — 206 miljonów, a w 40 roku — 277 miljonów; najwyższy budżet stały ubezpieczenią wynosić będzie 305 miljonów koron. Część wydatków, które pokrywać będzie państwo, w 10 roku trwania ubepieczenia wynosić będzie 40 miljonów koron; w 20 — 80 miljonów, w 40 — 100 miljonów rocznie.

| Klasy według wysokości zarobku. | Zarobek tygodniowy (w koronach) | Premja tygodniowa (połowę płaci robotnik, połowę przedsiębiorca — w halerzach) | Wysokość wydawanej renty po upływie lat (w koronach). 20 | 30 | 40 |
|---|---|---|---|---|---|
| **a) Robotnicy.** | | | | | |
| I | — 4.80 | 12 | 144 | 156 | 168 |
| II a) | 4.80 — 7.20 | 24 | 198 | 222 | 246 |
| II b) | 7.20 — 9.60 | | | | |
| III a) | 9.60 — 12 — | 36 | 252 | 288 | 323 |
| III b) | 12 — — 14.40 | | | | |
| IV a) | 14.40 — 19.20 | 48 | 306 | 354 | 402 |
| IV b) | 19.20 — 24.— | | | | |
| V a) | 24.— — 30.— | 60 | 360 | 420 | 480 |
| V b) | 30.— — 36.— | | | | |
| VI | 36. — i więcej | 72 | 414 | 486 | 558 |
| **b) Zawody wyzwolone.** | | | | | |
| przy 12 miesięcznych składkach po 1 koronie. | | | 198 | 222 | 246 |

Oto jest w najogólniejszych zarysach projekt tej doniosłej reformy społecznej. W swej postaci obecnej projekt posiada oczywiście wiele braków, a więc przedewszystkiem, biurokratyczną organizację, która zarządzać ma instytucją zamiast przekazania ubezpieczeń w ręce obecnie już dobrze zorganizowanych kas chorych. Pozatem znać na projekcie wpływ blizkich biurokracji austrjackiej socjalistów chrześcijańskich; te wpływy jednak staną się zapewne przedmiotem walki parlamentarnej; rzeczą stronnictwa społeczno-demokratycznego będzie wprowadzić do projektu pożądane poprawki. Naogół jednak biorąc, projekt omawiany jest znacznym krokiem naprzód, jest próbą, mogącą w razie powodzenia mieć doniosłe znaczenie społeczne, szczególniej dla tych krajów, które na polu reform społecznych stawiają dopiero nieśmiałe kroki; do krajów tych należy państwo rosyjskie, jakkolwiek bowiem już w ukazie Najwyższym z d. 25 grudnia 1904 r. podkreślono konieczność wprowadzenia państwowego ubezpieczenia robotników, to jednak do chwili obecnej, (choć już rok czwarty dobiega końca od chwili zjawienia się tego Ukazu) ubezpieczenie robotników jest tylko projektem. Przytem sprawę ubezpieczenia robotników postanowiono rozstrzygnąć bez udziału robotników: kiedy w komisji Dumy rozpatrującej rządowy projekt ubezpieczania robotników, posłowie z kurji robotniczej postawili wniosek, by zażądano opinji w sprawie tego projektu od organizacji robotniczych,—większość, składająca się z październikowców, wniosek odrzuciła. Przedstawiciele opozycji z komisji ustąpili. Na losy projektu to nie wpłynie, jakie on jednak będzie miał znaczenie społeczne?

*P. W.*

---

## KRONIKA.

— Sprawa Uniwersytetu dla Wszystkich została przeniesiona do Petersburga. Według „Rieczi“:

„Poseł Harusewicz przedstawił prezesowi ministrów, że żaden z aresztowanych członków Uniwersytetu nie był badany, że wogóle w sprawie tej nie było żadnego śledztwa. Na to minister oświadczył, że sprawę Uniwersytetu zna dobrze z memorjału, przysłanego przez administrację warszawską. Wtedy poseł Harusewicz prosił ministra, aby w imię sprawiedliwości wysłuchał nietylko administracji, ale i stronę poszkodowaną. P. Stołypin odpowiedział, że śledztwo dodatkowe zawsze można przeprowadzić“.

Nadto „Riecz“ nadmienia:

„Podczas rewizji w lokalu Uniwersytetu dla Wszystkich znaleziono 143 egzemplarze broszury polemicznej „Inteligencja miejscowa w sprawie szkolnej“, wydanej w r. 1905 i 24 egzemplarze książek pod rozmaitemi tytułami, treści głównie społecznej, ekonomicznej i politycznej“.

Podobno ministerjum spraw wewn. zażądało z Warszawy dodatkowych objaśnień.

— Na Uniwersytecie wiedeńskim doszło do krwawych starć między studentami włoskimi i niemieckimi. Pisma zamieszczają następujące szczegóły:

„O godzinie pół do dziesiątej rano zgromadziło się około 200 atudentów włoskich w auli uniwersytetu i obsadziło korytarze i schody, prowadzące do kancelarji rektora. Sekretarz uniwersytetu, Blumauer, prosił ich, aby się rozeszli i zakazał śpiewania pieśni i wygłaszania mów w auli. Studenci włoscy w odpowiedzi wznieśli okrzyk: „Dajcie nam uniwersytet włoski!“ i śpiewali włoskie pieśni. Studenci niemieccy rzucili się z kijami na studentów włoskich i kilku z nich krwawo obili. Następnie pochwycili jednego ze studentów włoskich i poczęli znęcać się nad nim w sposób barbarzyński.

Wówczas student ów dobył rewolweru i strzelił w auli. Nastąpiła chwilowa cisza. Za chwilę rozległ się drugi strzał, poczem inni studenci włoscy poczeli także strzelać. Ogółem dano 12 strzałów w auli. Powstała straszna panika i wrzawa. Na ziemi leżało kilkunastu rannych studentów. Jeden z nich otrzymał ranę postrzałową w głowę, drugiemu kula urwała palec. Między rannymi znajdują się także dwie studentki niemieckie. Również po stronie włoskiej jest kilku rannych.

Studenci niemieccy, ujrzawszy skutek strzałów, zaczeli wołać do Włochów: „Mordercy“ i wybiegli na ulicę, wzywając pomocy policji, która zgromadziła się przed uniwersytetem w znacznej liczbie, a na wezwanie wpadła z dobytą bronią do auli i rozproszyła studentów. Przybyła także natychmiast wezwana telefonicznie karetka Po-

gotowia ratunkowego opatrywała rannych na podwórzu uniwersytetu.

Policja obsadziła cały gmach uniwersytecki, istniała bowiem obawa, że starcia się ponowią.

---

UPTON SINCLAIR.

## METROPOLIS.

*(Ciąg dalszy).*

Mały chłopiec dał mu arkusik o czterech stronnicach — jeden z tych niezliczonych świstków, które rozdają rozmaite firmy i towarzystwa w celu reklamy. W rubryce „Wiadomości bieżące“ wpadł mu w oczy artykuł z tytułem: Transcontinental. Czytał: Zebranie dyrektorów kolei transkontynentalnej odbyło się o godzinie dwunastej. Wyjaśniło się, że kwartalna dywidenda wypadnie tak samo jak w trzech kwartałach poprzednich. Wśród akcjonarjuszy panuje wielkie niezadowolenie. Akcje wczoraj nakrótko przed zamknięciem giełdy spadły o 3 punkty, a mianowicie wskutek wiadomości o nieporozumieniach w łonie dyrekcji...

Ruch trochę się zmniejszył. Chłopcy, używani do notowań mogli nieco odpocząć. Akcje podnosiły się na przeszło sześćdziesiąt sześć. Allan chciał już sprzedawać, aby uchronić zysk przed zmiennością kursu, ale Oliwier złapał go za ramię i zatrzymał:

— Nie! Nie! Jeszcze nie czas!

Niektórzy z obecnych poszli do restauracji na śniadanie i przez telefon sprawdzali ruch kursu. Ale bracia nie pomyśleli o jedzeniu. Usiłowali przewidzieć wszelkie możliwe ewentualności. Szczęście mogło się odwrócić, a wtedy nietylko ich „profite“, lecz i kapitały stopnieć mogły jak śnieg. Oliwier drżał jak osika, ale nie chciał sie ruszać. — Zachowajmy odwagę — szeptał.

Wyjął zegarek i spojrzał nań. Było już po drugiej. — Może dopiero jutro się to skończy — szepnął do siebie. Ale w tejże chwili wybuchła burza!

Aparat zwiastował podwyżkę akcji transkontynentalnych o półtora z powodu nabycia pięciu tysięcy akcji, potem o jeden z powodu dwu tysięcy. Odtąd aparat nie milkł już ani na chwilę. W ciągu piętnastu minut akcje wzniosły się o dziesięć „punktów“. A wtedy wybuchło w całem biurze istne pandemonium, jak również w kilku tysiącach biur na tej samej ulicy, i rozszerzyło się w mgnieniu oka na cały świat. Montague wstał i przechadzał się gorączkowo, naprężenie nerwowe stało się nie do zniesienia. Słyszał, jak ktoś wołał przy telefonie: Na imię Chrystusowe, proszę mi wytłomaczyć, co się to wyrabia! W chwilę potem wdarł się jakiś człowiek, jak obłąkany, bez tchu i zawołał na całą salę: Dyrektorzy ogłosili kwartalną dywidendę trzyprocentową i ekstra-dywidendę dwuprocentową!

Wtedy Oliwier chwycił brata pod ramię i pociągnął go do drzwi. — Idź do swego maklera... Jeżeli akcje nie pójdą już w górę, sprzedawaj! W każdym razie sprzedaj je przed zamknięciem giełdy. Po tych słowach udał się spiesznie do swej głównej kwatery.

---

O pół do czwartej Oliwier zjawił się u Hammonda i Streetera, sapiąc, z rozczochranemi włosami i ubraniem w nieładzie. Był całkiem nieprzytomny z uniesienia i zachwytu. Allan był również bardzo podniecony — długie gorączkowe naprężenie znużyło go nadzwyczajnie.

— Już sprzedałeś? — zapytał.

— Przeciętnie siedemdziesiąt osiem i trzy ósme. Akcje przed zamknięciem raz jeszcze bardzo poszły w górę, Sprzedał wszystkie, obawiając się, by kurs się nie zachwiał.

— Ja dostałem pięć ósmych — rzekł Oliwier.

Byli jednak i tacy, co na całym tym interesie grubo stracili. Do tych należał mr. Streeter. Serce przepełniło mu się jadem i żółcią na widok promieniejących twarzy tych dwóch szczęśliwców. Lecz obaj nie zauważyli tego. Wyszli pospiesznie, stąpając lekko jak tancerze, a dla uspokojenia nerwów napili się likieru.

Allan zarobił na grze blizko ćwierć miljona. Z tego trzeba było dać około dwudziestu tysięcy nieznajomemu, od którego Oliwier miał informacje. Reszta była wspaniałą nagrodą za sześciogodzinną pracę.

Oliwier zarobił przeszło dwa razy tyle.

Kiedy przyjechali do domu i mówili o tem wciąż jeszcze zdenerwowali i jakby strwożeni, Oliwier nagle zacisnął prawą dłoń w pięść i uderzył się po kolanie.

—Wielki Boże!—zawołał!—Gdybym nie był głupcem i grał ryzykowniej, miałbym miljon.

V.

Po tak świetnem zwycięstwie można było mieć humor i ochotę do świętowania Bożego Narodzenia, do muzyki, tańca i wszelkich pięknych i wesołych rzeczy.

Naprzykład można było wesoło powitać taką mrs. Winnie kiedy przyjechała po nich w przepysznym śnieżnie-białym gronostajowym płaszczu, tak wspaniałym, że gdziekolwiek się zjawiła ludzie patrzyli na nią z zapartym oddechem. Mrs. Winnie była obrazem radosnego zdrowia! Policzki jej pałały, a czarne oczy błyszczały.

Siedziała w swym wielkim samochodzie. Można sobie było pozwolić na noszenie gronostojów siedząc w tym pysznym pojeździe. Był to mały ruchomy hotel. W zakrytem *tonneau* znajdowały się miejsca dla sześciu osób z ruchomemi fotelami, kabinami sypialnemi, pulpitem do pisania, umywalnią i cudownie pięknym pająkiem elektrycznym. Ściany wyłożone były południoWo-amerykańskim mahoniem oraz skórą hiszpańską i marokańską. Był tam telefon, przez który można było rozmawiać z palaczem. Dalej była tam jeszcze lodownia, spiżarnia—słowem można było oglądać samochód całą godzinę i ciągle znajdować coś nowego. Był on zbudowany dla mrs. Winnie przed kilku laty. Gazety utrzymywały, że kosztował trzydzieści tysięcy dolarów. Wtedy był zupełną nowością ale teraz taki samochód miał „każdy człowiek“. Można w nim było wygodnie siedzieć, śmiać się i rozmawiać. Jechało się z szybkością pospiesznego pociągu, a bez łoskotu i wtrząsnień.

Ulice miasta mknęły jak w czarodziejskiem zaklęciu. Przejechali park i Riverside-Promenade, potem przez ulicę, która biegnie wzdłuż rzeki od Broadway do Albany. Jest tam dużo pięknych i okazałych domów. Dalej ciągną się już wielkie wille i majątki, tworząc okrąg obejmujący setki kilometrów kwadratowych. Lasy, jeziora, rzeki... Ogrody i cieplarnie pełne rzadkich kwiatów i roślin, parki pełne jeleni, pysznych pawi i lirogonów. Droga wiła się między wzgórzami, których spady zieleniały darniną. Na wysokich punktach stały zamki o wymyślnym stylu i kształcie.

*(D. c. n.,*

Redaktor i wydawca *Władysław Gacki*. Druk E. Skowrońskiego Nowy-Świat 43.